

I 1.458.330

PAN REDAKTOR CZEKA

ALBO

Kłopoty Artystki
i Fatalna Wizyta

Krotchwila ze śpiewami w jednym akcie

NAPISAŁ A. JAX



Nakładem i drukiem Polish American Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.



206

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013260451

Pan Redaktor Czeką

Czyli Kłopoty Artystki i Fatalna Wizyta

KROTOCHWILA ZE ŚPIEWAMI
W JEDNYM AKCIE

NAPISAŁ A. JAX.



Nakładem i drukiem Polish American Publishing Company
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.



206

OSOBY:

ADELINA, artystka operowa
PANNA BRAND, jej masażystka i służąca
ANNA, służąca w hotelu
DR. SEVERYN WŚCIBSKI, redaktor
GOŁYS, student i nauczyciel języka angielskiego
GBUREK, chłopiec z ulicy

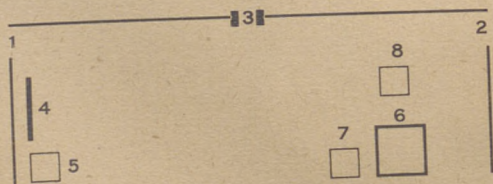
Rzecz dzieje się w hotelu

Rzeczy potrzebne do tej sztuki są:

1) Lustro, 2) mały stolik, 3) bukiety 4) wieńce, 5) koszyk z kosmetykami i pudrem, 6) złoty grzebyczek, 7) stół i dwa krzesła, 8) wachlarz, 9) taca z kawą, 10) gazety, 11) dzwonek, 12) taca z przekąską, 13) różne części garderoby, 14) szmata, która przedstawia poję urwaną od surduta, 16) szmata do ścierania kurzu.

UWAGA:— Anna zamiast urwanej poły bierze szmatę i pokazuje publice.

PLAN SCENY:



1. Drzwi na prawo. 2. Drzwi na lewo. 3. Drzwi środkowe. 4. Lustro. 5. Mały stolik. 6. Stół. 7. i 8. Krzeselka.

Nuty do tej sztuki (Copyright) nabyć można u autora:
A. JAX, 1954 N. ROBEY ST., CHICAGO, ILL.



1.458.330

2002 K 2109/16



(Scena przedstawia elegancko umeblowany pokój w hotelu. Z prawej, z lewej strony i w środku drzwi. Z boku lustro, obok mały stoliczek do perfum. Na stoliku leży złoty grzebyczek. Na drugiej stronie — stół i dwa krzesła.)

SCENA I.

(Adelina, elegancko i modnie ubrana, ma w ręku wachlarz, na palcach kilka pierścionków z brylantami. Ma broszę brylantową i we włosach dyadem. Stoi na proscenium i śpiewa:)

Nr. 1. Śpiew o kwiatach.

Byłam w lesie, rwałam kwiaty,
Polne róże i bławaty,
Które rosną pod drzewami

I na łące pod krzakami —
Wiem ja komu dać te kwiaty,
Róże i bławaty.

Gdybym skowroneczkiem była,
Tobym w polu sobie żyła,
Tam bym cały dzień śpiewała
I na chłopca bym czekała,
Gdyby przyszedł, miałby kwiaty,
Róże i bławaty.

Bym mu bukiet kwiatów dała,
Bukiet kwiatów bym mu dała,
Moje myśli mu wyznała,
Bez niego na nic mi życie.
Rwali byśmy razem kwiaty,
Róże i bławaty.

Co dzień śpiewać trzeba i głos pielęgnować, aby nie stracił mocy i świeżości, aby zadowolić publiczność, tę hydrę stugłową.

(Anna wchodzi, ma kawę i ciastka na tacy. Staje przy drzwiach (na lewo) i czeka. Adelina wskazuje na stół. Anna stawia kawę na stół.)

ADELINA.

Gdzie są gazety?

ANNA.

Pójdę się spytać.

ADELINA.

Nie wiecie, kto tu mieszka? Gazety
powinny być razem z kawą przyniesione.
Proszę zawołać pannę Brand.

ANNA.

Dobrze, wielmożna pani. (Idzie do
drzwi na prawo i puka. Stamtąd wychodzi
panna Brand, także elegancko ubrana i sta-
je przy drzwiach).

ADELINA.

Proszę przyjść tu bliżej, panno Brand.
(Panna Brand staje obok Adeliny.
Anna odchodzi na lewo.)

SCENA II.

Za dwa miesiące pojedziemy stąd do
Anglii. Więc proszę zawczasu się do tej po-
dróży przygotować. Kontrakt zawarty, a
mój impresario pojechał do Londynu, robić
dla mnie reklamę, ale mam kłopot, bo słabo
mówię po angielsku, a szczególnie nie mam
dobrego akcentu a moją partyę w operze

mam koniecznie śpiewać po angielsku, a nie po włosku, jak to dawniej bywało. Dla tego muszę mieć nauczyciela tego języka z wyższem wykształceniem, aby mnie akcentu wyuczył, bo dyalekt angielski jest trudny. (Po chwili). Panno Brand!

PANNA BRAND.

Słucham wielmożnej pani.

ADELINA.

Ogłoszenie jest w gazecie, że poszukuję nauczyciela?

P. BRAND.

Wczoraj zredagowałam i odesłałam do drukarni.

ADELINA.

To dobrze. (Po chwili.) Dziś mnie panna masażować nie będzie, bo dziś dzień odpoczynku i spodziewam się pana redaktora. Wszyscy mówią, że wczoraj miałam na scenie wielkie powodzenie. Publiczność była moim występem zachwycona, ale nie mam gazet i nie wiem, co piszą. Panno Brand, proszę przynieść gazety.

P. BRAND.

Idę po nie natychmiast, wielmożna pani. (Odchodzi na lewo.)

SCENA III.

ADELINA.

(Idzie na front sceny i mówi:) Publiczność myśli, że życie artystki jest wysłane różami, a to zawód cierniowy. Wiecznie dbać trzeba o swą powierzchowność, o etykietę, o modne, wspaniałe stroje, a szczególnie strzedz się trzeba przed zaziębieniem, aby głos nie szwankował. Co dzień trzeba głos śpiewem trenować, aby był wdzięczny i metaliczny, aby wysokie C dwa razy kreślone nad liniami było bez zarzutu, naprzykład jak w tej arii:

(**Uwaga:** Jeżeli tę rolę gra dobra śpiewaczka, może być jeszcze jedna artystyczna arija tutaj śpiewana.)

Nr. 2. Soprano Solo (Concerto).

Dziwny jest ten świat,
Młodość jakby kwiat,
Kwitnie krótki czas
I ozdabia nas.

Miną szczęścia dni
A młodości sny,
Nie powrócą do nas więcej
Nigdy nie powrócą już.

Minie wiosny czas,
Zima czeka nas;
Młodość minie,
Nie powróci już.
 Za dniem płynie dzień,
 Mija gdyby cień,
 Nie powróci już,
 A ja tęsknię wciąż.

Powróć miły śnie,
Uszczęśliwisz mnie,
Pośród wiosny róż
Czekam na cię już.
 Gwiazdko moja, świeć mi świeć,
 I nadziei promień nieć;
 Spełń życzenia, miły śnie,
 Uszczęśliwisz mnie.

Powróć, miły śnie,
Uszczęśliwisz mnie;
Spełń życzenia, miły śnie,
Uszczęśliwisz mnie.

Ja tu czekam, a panna Brand nie przy-
chodzi, a ciekawa jestem bardzo, co gazety
o mnie piszą. (Bierze dzwonek ze stołu i

dzwoni. P. Brand wchodzi, ma gazety w ręce.) Gdzie panna tak długo była? Czy w drukarni?

P. BRAND.

Oto mam tu gazety, właśnie listonosz je przyniósł, a nie chciałam wejść, bo nie chciałam pani przeszkadzać.

ADELINA.

(Siada i mówi:) Proszę usiąść, panno Brand, tu obok. (Panna Brand siada, Adelina pije kawę i ogląda swe pierścienie na palcach.) Dlaczego prędkiej gazet nie przyniesiono?

P. BRAND.

Bo listonosz dopiero co przyniósł.

ADELINA.

Gazety dla mnie muszą być zaraz z drukarni przyniesione. Ja za to zapłacę. Najprzód trzeba zobaczyć, gdzie moje ogłoszenie.

P. BRAND.

(Po chwili.) Tu jest. (Pokazuje Adelinie gazetę.)

ADELINA.

Proszę przeczytać.

P. BRAND.

(Czyta:) Poszukuje się nauczyciela języka angielskiego, z wyższem wykształceniem. Zgłosić się trzeba pod numerem 12, w Hotelu Europejskim.

ADELINA.

Trzeba było napisać: dla osoby dystyngowanej, bo może się zgłosić ktoś nie kompetentny — a służąca w hotelu wie o tem?

P. BRAND.

Tak jest. Powiedziałam jej, że ma go tu wpuścić, gdy przyjdzie.

ADELINA.

To dobrze, a teraz proszę przeczytać recenzję o moim wczorajszym występie w tu-tejszej operze.

P. BRAND.

Z której gazety?

ADELINA.

Wszystko jedno, z jakiej bądź i tak wiem już naprzód, co pisać będą. Oto: ele-

gancka dama, piękny uśmiech, śliczny głos, wielki talent. Tak zaczynają pisać. Proszę więc czytać, ale te frazesy opuścić. Chcę tylko treść i prawdę słyszeć, ale prawdy ciężko się dowiedzieć, bo piszą zawsze to samo na około a nie ma nic, z czego by się można co nauczyć, ale dla czego panna nie czyta?

P. BRAND.

Mam z początku czytać?

ADELINA.

Tak jest, proszę.

P. BRAND.

(Czyta:) Wczoraj wystąpiła na naszej scenie pierwszorzędna gwiazda, artystka światowej sławy. Cztery lata nasza "diwa" za granicą zbierała laury.

ADELINA.

Tak jest. Bardzo wiele laurów. (Ogląda swe pierścionki, które ma na palcach.)

P. BRAND.

(Czyta dalej:) Wszystkie miejsca były zajęte, a doborowa publiczność składała hołd i oklaski naszej artystce. (Pauza. A-

delina patrzy pod światło na swe brylanto-
we pierścionki.)

P. BRAND.

(Czyta dalej:) Nasza “diwa”—(zwró-
cona do Adeliny mówi:) Wielmożna pani,
ja dalej czytać nie mogę, bo czuję się słabą.
Głowa mnie boli i mam szum w uszach.

ADELINA.

(Szybko wstaje i patrzy na nią ze stra-
chem. Potem mówi po chwili:) Panno
Brand, jesteś chora. Może na jaką zaraźli-
wą chorobę. Mogę się więc zarazić. To by-
łoby okropne! (Załamuje ręce.) Boże, co
ja teraz pocznę!

P. BRAND.

Nie jestem chora, ale czuję się słabą i
zmęczoną po ostatniej podróży.

ADELINA.

Przecie ja więcej pracuję i czuwam jak
panna, a chorą nie jestem. Panna przecie
ze mną razem mieszka i jeździ pierwszą kla-
są w Pullmanowskich wagonach i co zechce
u mnie ma.

P. BRAND.

Tak jest, ale widać z tego, że jestem starsza od pani.

ADELINA.

(Siada.) Proszę o gazetę. (Czyta:) Nasza "diwa" jest chudsza i nie ma tak wdzięcznego głosu jak dawniej i stara się wyglądać młodziej, jak jest w istocie. (Szybko wstaje, idzie na front sceny i drze ze złością gazetę i rzuca na ziemię.) Czy ci ludzie tam przy tej gazecie zwaryowali? Ja sławna artystka, Adelina, gwiazda pierwszorzędną, przyjechałam do tego marnego gniazda i tak mnie tu krytykują! Panno Brand!

P. BRAND.

Słucham wielmożnej pani. (Wstaje.)

ADELINA.

Co to za gazeta, proszę zobaczyć. Ja się zemszczę na tych publicystach! Co to za gazeta?

P. BRAND.

Nie wiem, bo gazeta podarta i tam leży. (Pokazuje.)

ADELINA.

Złóż ją panna!

P. BRAND.

Dobrze. (Zbiera kawałki ze ziemi i je składa na stole.)

ADELINA.

Piszą, że mój głos nie tak dźwięczny jak dawniej i że jestem chudsza i robię się młodszą, jak jestem w istocie. To okropnie, to afront! to spisek na mnie! Laiki i dyletanci recenzję pisali. (Do p. Brand.) Panno Brand, jak się ta gazeta nazywa?

P. BRAND.

(Czyta ze złożonej gazety:) Gazeta Poranna.

ADELINA.

A to podłe i nikizemne pismo! (Zgarnia ze stołu skrawki gazety i depce nogami i mówi po chwili:) Panno Brand, wyrzuć panna te skrawki, bo to mnie drażni i denerwuje. (P. Brand zbiera skrawki i wyrzuca za drzwi.)

SCENA IV.

ADELINA.

(Przegląda się w lustrze.) Piszą w gazetach, że chuda się zrobiłam. (Do panny Brand:) Panno Brand, od dzisiaj jeść będę tylko jaja, mięso, ser, orzechy i kakao, a pić będę piwo czarne, czerwone wino i porter. Panna z pewnością nie umie masażować, bo jestem coraz chudsza.

P. BRAND.

Mam ja najlepsze świadectwa z całego instytutu.

ADELINA.

Proszę mi nie przeczyć, bo to mnie irytuje. Głośna mowa psuje mi głos śpiewu. Panno Brand, proszę przynieść mi śniadanie, przekąskę taką, jak zamówiłam i zobaczyć czy moje kufry przywieziono. Niech panna idzie! Chcę zostać sama. Mnie wszystko gniewa. Jestem nerwowa. (P. Brand odchodzi — Adelina idzie za nią i zamyka drzwi na klucz. Potem zwraca się na front sceny i mówi:) Piszą w gazecie, że tracę głos. Byłoby to fatalnie, a moja egzy-

stencya byłaby zagrożoną. Trzeba więc się trenować i śpiewać, aby wprawy i głosu nie stracić.

Nr. 3. Śpiew o róży.

W zielonym gaiku
Piękna róża biała,
Jak królowa kwiatów
Nad wodą tam stała,
Zobaczył ją chłopiec,
Co zbierał jagody,
Gdy się przyglądała
U źródlanej wody.

Chłopiec mówił: kwiatku,
Chcę posiadać ciebie,
Bo twoją pięknością
Wabisz mnie do siebie,
A przy moim boku
Dalej kwitnąć będziesz
Bo w jesieni wdzięków
Już swych się pozbędziesz.

Różyczka do chłopca
Tak się odezwała:
Natura mi kolców
Na próżno nie dała,
Tylko temu chłopcu

Zerwać się pozwolę,
Jeżeli go samego
Zabiorę w niewolę.

SCENA V.

ADELINA.

Na głosie nic nie straciłam. Jest silny i dźwięczny, ale piszą, że schudłam. (Staje przed lustrem. Podnosi rękaw w górę, ogląda muszkuły u ręki. Masuje rękę, twarz i szyję, ogląda w lustrze profil twarzy.) Zdaje mi się, że cokolwiek schudłam. (Siada znów przy stole i czyta:) Co ta gazeta pisze? (Czyta:) Wczoraj występowała nasza “diwa” w swej głównej roli. Po czterech latach jej pobytu za granicą, bardziej dojrzała. Jest cokolwiek otyła, korpulentna. Dla tego jej ruchy na scenie były wczoraj ociężałe, a głos nie był tak świeży jak dawniej. (Szybko wstaje, rzuca gazetę na ziemię i ją depce.) To śmiechu warte. Jeden z tych panów pisze, że schudła, a drugi że utyła, że korpulentna. O! to by można zwaryować. Ja tym panom od prasy, dziś wieczorem dam dobrą nauzkę. (Bierze kwiaty, wieńce i bukietki.)

ty ze stołu i rzuca ze złością na stronę sceny. Potem zdejmuje pierścionki i chce też wyrzucić, ale się namyśla i mówi po chwili:) Pierścionków nie wyrzucę, bo są z brylantami. Szkoda by ich było!

SCENA VI.

(Pukanie do drzwi.)

ADELINA.

Kto tam?

(Pukanie.)

ADELINA.

Proszę wejść!

(Pukanie.)

ADELINA.

Bitte, herein!

(Pukanie.)

ADELINA.

Come in! entrez!

P. BRAND.

(Za drzwiami.) To ja jestem.

ADELINA.

Ach, to panna Brand. (Otwiera drzwi.)

P. BRAND.

(Wchodzi, ma w rękach tacę, na niej przekąskę i wino.) Nie mogłam wejść, bo drzwi były zamknięte.

ADELINA.

Czy już nie wolno mi nawet własnych drzwi zamknąć? Ale co tam panna przyniosła na śniadanie?

P. BRAND.

Przyniosłam jaja, mięso, ser, kakao, piwo i czerwone wino. Porteru nie było, ale gospodarz się jeszcze dzisiaj o porter wy-stara.

ADELINA.

Ale, panno Brand, czy pannie się w głowie przewróciło? Co panna sobie myśli, jaja, ser, mięso i tam dalej. Czy panna rozum straciła i chce moją figurę zrujnować? Jeżeli panna chce utyć, to nie mam nic przeciwko temu, może panna co dzień taką przekąskę spożywać. Ja zaś takich potraw jeść nie mogę, ani tych napoi używać nie będę, bo bym za bardzo utyła i moją figurę, sławę, karierę bym zrujnowała na zawsze.

P. BRAND.

Ale przed chwilą pani mi rozkazała taką przekąskę przynieść.

ADELINA.

Proszę nie oponować. Już gazety piszą, że jestem korpulentna. (Załamuje ręce.) O Boże! co za życie wieść muszę! Od miasta do miasta jeżdżę kuryerami, z hotelu do hotelu pędzę automobilami. Co dzień męczę się i uganiam z redaktorami i mieszkać muszę w kufrze. Nie mam nikogo, coby mnie rozumiał. Gazety piszą, że jestem chuda, inne zaś, że jestem korpulentna. Jeżeli panna zechce, to może codzień taką przekąskę zjadać, a dla mnie proszę przynieść kawałek gotowanej ryby i mały kieliszek reńskiego wina. (Po chwili.) Powiedz mi panna, czyby nie było dobrze, gdybym codzień ze dwie godziny konno jeździła?

P. BRAND.

Tak, to możeby było dobrze.

ADELINA.

Możeby było dobrze. Panna nie wie i mówi jak rozumie i wszystko mi przy-

wtórzy. Pannie jest wszystko jedno, czy jestem chuda, albo tłusta, zdrowa, lub chora.

SCENA VII.

(Pukanie do drzwi. Panna Brand stawia tacę ze śniadaniem na stole.)

ADELINA.

Proszę zobaczyć, kto tam jest.

P. BRAND.

Dobrze, zaraz idę. (Otwiera drzwi. Anna wchodzi, ma na tacy kartę wizytową.)

ANNA.

Pewien elegancki pan chce wielmożnej pani wizytę złożyć i przysłał swą kartę.

(Adelina bierze kartę, Anna odchodzi.)

ADELINA.

(Czyta:) Doktor Seweryn Wścibski, redaktor i publicysta. Przychodzi za rychło, nie jestem ubrana. Moja garderoba jeszcze w kufrach i prawdę mówiąc, mieszkam w kufrze. O Boże, co to za życie! Panno Brand, poproś tego pana, aby chwilę

zaczekał. Bądź uprzejmą i grzeczną, bo to redaktor. Potem przyjdź zaraz napowrót, bo cię będę potrzebowała.

P. BRAND.

Dobrze, wielmożna pani. (Odechodzi na lewo.)

SCENA VIII.

ADELINA.

(Czyta drugi raz kartę:) Doktor Wścibski, redaktor i publicysta. To jeden od prasy. Prasa jest dziś najpotężniejszą siłą na świecie. Muszę się więc uzbroić, aby jej przedstawiciela urodą oczarować, zwyciężyć i na swą korzyść wyzyskać.

P. BRAND.

(Wechodzi.) Pan redaktor czeka w sali.

ADELINA.

Teraz czasu nie można tracić. Trzeba się wziąć do dzieła. Gdy mu się przedstawię, muszę wyglądać zachwycająco.

SCENA IX.

ADELINA.

(Staje przed lustrem, fryzuje i pudruje się.) Panno Brand, proszę przynieść trzewiki, ale szybko, bo pan redaktor czeka.

P. BRAND.

Zaraz będą. (Odchodzi na prawo, po chwili wraca, ma parę trzewików w ręce.)

ADELINA.

(Obraca się i mówi:) Nie te, wezmę białe atlasowe, które w Dreźnie kupiłam. (Fryzuje i pudruje się.)

P. BRAND.

Dobrze zaraz będą. (Odchodzi na prawo, po chwili wraca, ma białe trzewiki.) Tu są, wielmożna pani.

ADELINA.

(Ogląda się.) Co to, nowe trzewiki, a już mają plamę. Nie wezmę tych trzewików, proszę je wyrzucić. Już ich nosić nie mogę. Niech panna przyniesie te, które kupiłam w Warszawie, ale spiesz się panna, bo redaktor czeka.

P. BRAND.

Dobrze, idę, leczę. (Odchodzi na prawo i wraca się.) Te trzewiki są w tym żółtym kufrze.

ADELINA.

Więc przynieś je panna.

P. BRAND.

Kiedy ten kufer nie przywieziony i jest jeszcze na dworcu kolejowym.

ADELINA.

Więc niech panna przyniesie te drugie nowe z Paryża. (Pudruje się.)

P. BRAND.

Dobrze, zaraz będą. (Odchodzi na prawo, po chwili wraca, ma inne trzewiki w ręce.)

ADELINA.

Teraz proszę przynieść moje kosmetyki. (Poleruje paznokcie.)

P. BRAND.

Dobrze, wielmożna pani. (Odchodzi na prawo, po chwili wraca i przynosi ele-

gancki koszyczek z perfumami.) Tu są kosmetyki i pomady.

SCENA X.

ADELINA.

(Odbiera koszyk i stawia go na stoliku obok lustra i rózuje się, a po chwili mówi:) Proszę przynieść ten długi gorset z fiszbinami, ale szybko, bo pan redaktor czeka.

P. BRAND.

(Przynosi gorset.) Tu jest gorset.

ADELINA.

(Ogląda go i oddaje.) Proszę przynieść ten krótki ze stalowymi prętami, bo w tym długim wyglądam za chudo, za cienko.

P. BRAND.

Dobrze, zaraz będzie. (Odchodzi, po chwili przynosi inny gorset.)

ADELINA.

(Ogląda gorset.) Tego gorsetu także wziąć nie mogę, bo jest za krótki. W nim wyglądam za tłusto, za korpulentnie. Zatrzymam więc ten, który mam na sobie. (Wciąż się pudruje i maluje brwi i t. d.)

Niech panna mi przyniesie tę suknię w bizantyjskim stylu, ze srebrnym haftem, ale proszę się pospieszyć, bo pan redaktor czeka.

P. BRAND.

Zaraz będzie. (Odchodzi na prawo i przynosi suknię.)

ADELINA.

(Ogląda.) Ale nie tę suknię, panno Brand, tylko tę różową, albo lepiej będzie, gdy wezmę suknię w stylu roccoco, ze złotym brokatem, co ma wycięty gors.

P. BRAND.

(Kładzie suknie na gorsety, które leżą na krzeselku, odchodzi i przynosi inną suknię.) Czy to ta suknia?

ADELINA.

Ale co panna robi. Cała garderoba będzie zgnieciona i zniszczona. (Ogląda.) To nie ta suknia, ona jest w szarym stalowym kolorze.

SCENA XI.

(Pukanie do drzwi.)

ADELINA.

Kto tam znów puka? Pann Brand, proszę zobaczyć.

(P. Brand otwiera drzwi, Anna wchodzi.)

ANNA.

Pan redaktor kazał powiedzieć, że ma bardzo mało czasu.

ADELINA.

Panno Brand, idź i przeproś pana redaktora. Powiedz, że ma być jeszcze minutkę cierpliwym a będę z moją toaletą gotowa.

P. BRAND.

Dobrze, wielmożna pani. (Odchodzi na lewo i kładzie suknie na krzesło, Anna z nią odchodzi.)

SCENA XII.

ADELINA.

(Ogląda suknie, które leżą na krześle.)
Boże, co to za życie. Nie mam nawet czasu

się ubrać. Będę więc musiała się w tej sukni przedstawić, którą mam na sobie, bo pan redaktor już za długo czeka. (Kładzie znów suknie na krzesło. Idzie znów do lustra i szminkuje się. Bierze złoty grzebyczek z małego stolika, pokazuje go publiczności i mówi:) Ten złoty grzebyczek jest z Wenecyi. Dostałam go na pamiątkę od markiza Allegriettego. (Czesze nim i gładzi włosy, potem kładzie go znów na stoleczek obok lustra.)

P. BRAND.

(Wchodzi.) Pan redaktor jest już w przedpokoju i jeszcze chwilkę zaczeka.

ADELINA.

Przynieś mi panna szybko ten długi welon, który kupiłam we Florencyi, ale prędko, prędko, bo pan redaktor już za długo czeka, i jeszcze odejdzie, bo się obrazi, a wtedy źle będzie, bo redaktorzy są mściwi.

P. BRAND.

Idę, lecę! (Odchodzi na prawo i przynosi welon.)

ADELINA.

Co za szkoda, że go muszę w tej sukni przyjąć, ale co zrobić, nie mam czasu się nawet ubrać, a moja garderoba w kufrach, na kolei i ja mieszkam jak w kufrze. (Bierze welon, zarzuca go lekko w pół cieniu, panna Brand jej w tem pomaga i układa fałdy przy sukni. Potem idzie do drzwi na lewo, chwyta klamkę i czeka.)

ADELINA.

Niech panna czeka i drzwi nie otwiera, dopóki nie powiem.

P. BRAND.

Dobrze, wielmożna pani.

ADELINA.

(Ogląda się ze wszystkich stron w lustrze. Podnosi ręce, trzęsie niemi w powietrzu; ogląda sobie ręce. Poprawia pierścionki na palcach. Staje z daleka od drzwi. Głowę pochyla lekko do tyłu. Poprawia suknię. Prawą rękę wysuwa zgrabnie naprzód. Lewą ręką unosi zgrabnie cokolwiek suknię i mówi:) Panno Brand, teraz jestem gotowa. Proszę drzwi otworzyć.
(P. Brand otwiera drzwi. Po chwili

wchodzi Dr. Wścibski ubrany we frak. Ma białą kamizelkę, białe rękawiczki, w ręce cylindrowy kapelusz, kłania się i mówi:)

WŚCIBSKI.

Moje nazwisko jest Seweryn Wścibski, redaktor i publicysta.

ADELINA.

(Kłania się także i mówi:) Krystyna Adelina, artystka z wielkiej opery. (Podaje z gracyą rękę Wścibskiemu. Tenże ją w rękę całuje.)

ADELINA.

Proszę uprzejmie szanownego pana do sali recepcyjnej.

(Wścibski bierze ją pod ramię i odchodzi środkowemi drzwiami.)

SCENA 13.

PANNA BRAND

(Sama.) Teraz będę miała jakiś czas spokój. Już mi się takie życie przykrzy, nie mam spokoju, ani we dnie, ani w nocy.

ANNA.

(Wchodzi, ma ścierkę do kurzu). Już pani poszła, więc zacznę sprzątać w pokoju. (Ściera kurz.)

P. BRAND.

Jest na konferencyi z redaktorem.

ANNA.

Nie ma to jak być taką artystką. Też żyć a nie umierać. Ma honory, pieniądze i życie wesołe.

P. BRAND.

To tylko pozory, moja Anno. Ma ona więcej kłopotu, jak my. Jeździ kuryerami od miasta do miasta i ugania się z publicznością i z redaktorami. Wciąż skupuje nowe stroje, żyje podług mody i co dzień mieszka gdzie indziej, lub jest w podróży, a ja z nią.

ANNA.

Już ja wolałabym być artystką, jak służącą, a ciężko pracować bym nie potrzebowała.

P. BRAND.

I ja chciała bym mój stan zmienić.
Chciałabym mieszkać w małym miasteczku,
prowadzić życie spokojne i chciałabym iść
za mąż.

ANNA.

Ja także, bo co to za życie, ale trudno
iść za mąż, kiedy wciąż jestem tutaj. Nie
mam święta ani niedzieli i nie mam sposob-
ności się z chłopcami zapoznać.

P. BRAND.

I mnie się tak wiedzie. Wciąż z moja
panią podróżuję, jak wieczny żyd. Lata
płyną, wreszcie starą panną zostanę.

ANNA.

Za nic w świecie nie chciałabym starą
panną być, bo to smutne życie.

P. BRAND.

Nie chciałabym samotną zostać, bo to
niedola, to nieszczęście!

No. 4. Śpiew duet.

P. BRAND I ANNA (razem.)

Nie chciałabym starą panną być,

P. BRAND.

Lecz wesóło na tym świecie
Chciałabym ja śnić.

ANNA.

Dziwna tęskność, pierś mi gniecie
Źle na świecie żyć.

P. BRAND.

Nikt nie słucha mej piosenki
Nikt nie chce mych róż.

ANNA.

Nikt nie chce biednej panienki
Choć czas nadszedł już.

OBYDWIE.

Ach! Dni mijają w samotności
Szczęścia nie zobaczę,
Tylko lepiej mi na duszy,
Skoro się wypłaczę,
Chciałabym ja być zamężna,
Bo szczęścia brakuje,
Bym mężowi powiedziała,
Co myślę i czuję.

2. P. BRAND I ANNA (razem.)

Nie chciałabym starą panną być,

P. BRAND.

Bardzo ciężko żyć na świecie
Bardzo smucę się.

ANNA.

Nikt nie przyszedł po me kwiecie
Nikt nie kocha mnie.

P. BRAND.

O cały świat bym nie dbała
Kwitnąłby mój kwiat.

ANNA.

Bardzo czule bym kochała
Pókim w wiosnie lat.

OBYDWIE.

Ach! Dni mijają i t. d.

P. BRAND.

Każda z nas ma swój kłopot. Pomóż
mi moja miła Anno zanieść te rzeczy do gar-
deroby, a jak tu robotę swoją skończysz,
przyjdź do garderoby kurz zetrzeć.

ANNA.

Dobrze moja panno. (Zabierają ze so-
bą suknie i trzewiki, jakoteż gorsety i wy-
chodzą na prawo. Po chwili Anna wraca.)

SCENA 14.

ANNA.

(Sama. Ściera kurz. Ogląda się.) Jaki tu nieład u tej artystki. Kwiaty i wieńce leżą na ziemi. To marnowanie pieniędzy. (Podnosi i kładzie na stół.) Trzeba wszystkim usługiwać i sprzątać. Co dzień jedna i ta sama robota. Muszę zamiatać, kurz ścierać, okna polerować i podłogi myć. Już mi się ta robota sprzykrzyła, ale co robić? Gdybym miejsce zmieniła, możebym jeszcze gorzej trafiła.

(Pukanie do drzwi.) Ktoś puka. Kto to być może.

(Głośno.) Proszę wejść!

(Wchodzi Gołysz w wytartej garderobie, z bujną czupryną.) Czytałem ogłoszenie w gazecie. Czy to tu potrzeba nauczyciela z wyższem wykształceniem?

ANNA.

Tu potrzeba tylko samego nauczyciela, a o wyższem wykształceniu nic nie wiem.

GOŁYSZ.

Ale moja panno. Ogłoszenie jest wyraźne — oto tu jest. (Wydobywa z kiesze-

ni gazetę i czyta.) Poszukuje się nauczyciela języka angielskiego z wyższem wykształceniem i t. d.

ANNA.

A, to muszę się pani spytać, bo ja tylko wiem o samym nauczycielu. Niech pan tu zaczeka, pójdę się spytać. (Odchodzi przez środkowe drzwi.)

SCENA 15.

GOŁYSZ.

(Patrzy na nią. Potem zwraca się do publiczności i mówi:) To dopiero głupie stworzenie. (Rozgląda się.) Co tu za przepych. Tu muszą bogaci ludzie mieszkać. Jak to źle na świecie urządzone, że jedni ludzie są bogaci, a drudzy nie mają. Może tu dostanę zajęcie i sobie cokolwiek zarobię, a jeśli tu zajęcia nie dostanę, to będzie źle, bo będę musiał z głodu umrzeć, lub sobie w łeb palnąć, ale nie mam rewolweru. Utopić się też nie podobna, bo rzeki zamarznęte, a studni nigdzie nie ma, a bodaj z piekła nie wyrżał ten, co wodociągi wynalazł. Powiesić się też nie mam na czem — chyba na koszuli — ale tylko jedną mam. Więc mu-

siałbym się nago powiesić, a przy takim mrozie, ze samego zimna nie mógłbym umrzeć. Nago zaś się powiesić też nie wypada, bo to nie przyzwoicie. Niech takie życie psi prowadzą!

ANNA.

(Wchodzi.) Niech pan tu chwilkę zaczeka. Już pana zameldowałam, a wielmożna pani zaraz tu przyjdzie.

GOŁYSZ.

Dobrze, moja panno. Czasu mam dosyć, więc mogę czekać.

ANNA.

(Odchodzi na prawo.)

GOŁYSZ.

(Sam.) Lustra u mnie w domu niema, więc zobaczę, jak ja wyglądam. (Patrzy w lustrze.) A do stu klinów, dopiero teraz widzę, jak moja garderoba zrujnowana i w jakim jest nieładzie. Surdut mocno wytarty, koszula pomięta, wypchane w kolanach spodnie. Aż mnie wstyd stanąć w tej garderobie przed tą panią. (Do publiczności:) Niech kaduk porwie takie życie. Gdy pieniędzy nie ma, nie można kupić. Za mie-

szkanie nie mogę zapłacić. Chciałem się przeprowadzić, bo gdzie teraz mieszkam, nie mogę wytrzymać. Z prawej strony mieszka muzykant i cały dzień się ćwiczy na trąbie. Z lewej strony gra szewc na harmonice. W drugiej izbie mieszka kobieta, która ma sześcioro dzieci, a te krzyczą jak opętane. Ona je bije i krzyczy: poczekajcie bębny, dam ja wam. Gdy się w bębny bije, musi być hałas. W nocy zaś koty miauczą, rzuciłem za nimi nowy but i mi się zaprzepacił. Teraz muszę w dziurawych butach chodzić. Podemną jest karczma. Tam cały dzień grają na fortepianie i krzyczą. Nademną jest małżeństwo, które się cały dzień kłóci i bije, przy tem mają papugę, która krzyczy i każde słowo powtarza. A toby można zwaryować. Chcę się więc wyprowadzić a nie mogę, bo jestem biedny. Nie mam pieniędzy, nie mogę czynszu zapłacić i nie mam za co się wyprowadzić. Co teraz począć? (Do publiczności:) Powiedzcie mi, panowie lub panie, co mam począć? Bo ja nie wiem na to rady. Długów mam jak włosów na głowie. Wszyscy chcą odemnie pieniędzy, a z kąd ich wziąć? O! toby można zwaryować!

No. 5. Śpiew Studenta.

1) Mówił mi gospodarz o kwartalne
A ja mu cierpliwym kazał być.
Chociaż teraz czasy zbyt fatalne,
Lecz bez kwartalnego można żyć.
Cóż mi teraz robi, taki jest mój stan } bis.
Nie mam ani grosza na ten święty Jan. }

2) Nadszedł mi też kupiec mój korzenny
Mówił, że mi przez sąd pozew da
Ale zaraz wydał ton odmienny
Widząc, że bursz o to mało dba.
Kto chce w sądach igrać, niech igra, } bis.
Ale zje sto djabłów, nim wygra. }

3) A czy mnie też biesi opętali
Co jednego wypchnę, idzie dwóch.
I tak mi się będą naprzykrzali,
Aż którego zepchnę ze schodów.
Przed feryami długów nie spłacam, } bis.
A po feryach więcej nie wracam. }

Co teraz począć? ale nie trzeba tracić nadziei. Może ta pani da mi zatrudnienie i zarobię kilka dolarów, więc się wierzycieli pozbędę. (Patrzy w lustro.) Czupryna w nieładzie, trzeba, by choć włosy cokolwiek zaczesać. (Szuka po kieszeniach.) Zawsze miałem grzebień przy sobie, a dziś, jak na

złość go zapomniałem. (Szuka w kieszeniach. Wydobywa trzy centy. Pokazuje.) Oto moje wszystkie pieniądze. Mam jeszcze trzy centy. To mój cały majątek. Djabli nadali, nie mam czem włosów zaczesać. Zapomniałem wziąć grzebienia ze sobą. (Głaska dłonią włosy.) Czupryna w nieładzie, garderoba także, a tu mam się przedstawić kobiecie, która jak się zdaje, należy do eleganckiego świata. Ja zaś wyglądam podobny raczej na kelnera i to z nie bardzo porządnej kawiarni, a nie na nauczyciela. (Głaska czuprynę, ogląda się i zobaczył złoty grzebyczek, który Adelina zostawiła na stoliku. Bierze go i pokazuje publiczności.) A to co? piękny złoty grzebyczek! Należy z pewnością do tej pani, co tu mieszka. Nie ma to, jak być bogatym. Bogacze nawet grzebienie ze złota mają, ale dobrze, że tu jest, więc uczeszę sobie włosy. (Czesze się i patrzy w lustro.) Po chwili nie ma w ręce grzebienia.) Gdzie się podział grzebień? Utkwił mi w kędziorach! (Szuka we włosach.) Ani śladu! Co to jest? Czuję, że mi się coś posuwa po gołym ciele na plecach. (Chwyta się za plecy.) A to przeklęta sprawa. Grzebień wpadł mi za kołnierz

od koszuli i spuszcza się po mału na dół. Trzeba go koniecznie wydobyć. (Sięga za kołnierz i mówi do publiczności:) Moje położenie jest fatalne! Teraz mnie będą uważać za złodzieja, bo na nieszczęście grzebień był złoty i zapewne faworytalny sprzącik samej pani. (Sięga za kołnierz.) Do diabła, spuszcza się coraz niżej. A to piękna historyja! Co teraz począć? To fatalny wypadek, zwłaszcza że pani domu może tu nadejść. Nie ma wyboru. Trzeba, jak to mówią, stanąć dębem. (Opiera ręce na podłodze. Trzęsie głową i podnosi nogi do góry. Wstaje.) A niech sto tysięcy bomb trzaśnie! Przeklęty grzebień nie wypadł, ale owszem czuję, że się jeszcze niżej spuścił. (Chwyta się za barki.) Ale od czego łyżwiarska praktyka. Może mi ten grzebień nogawicą wypadnie. (Skacze i trzęsie to jedną, to drugą nogą.) Przeklęty grzebień, nie chce wylecieć i łyżwiarska gimnastyka na nic się nie zda. To doprowadza mnie do rozpacz, bo przecie nie wypada mi się tu do naga rozbierać — pani domu mogła by nadejść, a Bóg wie, co by z tego wynikło. Trzeba jeszcze próbować nogami i rękami. (Trzęsie nogami. Staje na rę-

kach. Rzuca się na wszystkie strony i wywraca koziółki.)

SCENA 17.

(W środkowych drzwiach staje Adeline i patrzy ze zdumieniem i z trwogą na Gołysza i mówi:) Jezus, Marya! Co to jest? On zwaryował. (Odchodzi szybko na prawo.)

GOŁYSZ.

(Jej nie widział i mówi do publiki:) Fatalny grzebień, ale go wydobyć muszę! (Idzie na front sceny. Staje na rękach, trzęsie nogami i krzyczy:) Przekłety grzebień, przekłety grzebień!

SCENA 18.

(Gołysz opiera lewą rękę o ścianę, a prawą nogą trzęsie i wywija.)

(Adelina, p. Brand i Anna wchodzi. — Stają w głębi sceny, patrzą zdziwione i ze strachem na Gołysza. Anna idzie z tyłu do niego, ciągnie go za lewą rękę, tenże pada na ziemię. Leżąc, patrzy zdziwiony na nie. Gdy zobaczył przed sobą trzy dziewczęta, szybko wstaje.)

ADELINA.

(Idzie do niego i mówi z współczuciem)
Pan z pewnością słaby lub chory jesteś?

GOŁYSZ.

Ja pani wszystko wyznam, bo inaczej
być nie może. Wszystko, wszystko, wy-
znam! (Szybko przyskoczył do Adeliny, ta
się złąkla i szybko odskoczyła w przeciwny
koniec pokoju.)

ADELINA.

Panno Brand, proszę zawołać o pomoc.
Zawołaj pana redaktora, bo tu jest zbrod-
niarz, lub waryat jakiś.

P. BRAND.

Dobrze, idę, lecę co tchu. (Szybko wy-
chodzi środkowymi drzwiami.)

ANNA.

(Stoi na stronie i mówi:) Święta Bry-
gido! To jakiś waryat.

GOŁYSZ.

(Do Adeliny.) Ale pani! Ja nie wa-
ryat, ani zbrodniarz. Klnę się na wszystkie
świętości. Ja pani wszystko opowiem. Po-
słuchaj mnie pani! (Idzie do niej. Adeli-
na ucieka, on ją goni w koło sceny.)

ANNA.

O święta Brygido, to waryat! Co to z tego będzie? (Załamuje ręce.)

ADELINA.

(Krzyczy.) Ratuście! To waryat, on mnie zabije! (Gołysz ją chwytą z tyłu za suknię. Ona załamuje ręce i krzyczy:) Litości! ratunku!

GOŁYSZ.

Ha, do pioruna, bądź pani cicho! Musisz mnie pani przecie wysłuchać.

ADELINA.

Ach, Boże ratunku! Jak on na mnie patrzy! On mnie zabije!

ANNA.

O święta Brygido! Co to z tego będzie?!

GOŁYSZ.

Pani! błagam cię o jedną chwilę cierpliwości. Nie krzycz pani! Ja nie jestem zbrodniarzem, ani waryatem. Zlituj się nademną! (Kłęka przed nią.) Wysłuchaj mnie!

SCENA 19.

(Wścibski z panną Brand wchodzi i patrzają zdziwieni na Gołysza, klęczącego przed Adelina.)

WŚCIBSKI.

Co to znaczy? On na kolanach przed tą panią?

GOŁYSZ.

Pani jesteś piękną, bardzo piękną, więc musisz być dobrą. Postuchaj mnie, wybacz mi! Ja już nie a nie nie chcę! Niczego nie żądam, tylko pozwól, abym cię przeprosił i wytłumaczył się.

WŚCIBSKI.

Ależ to nie waryat. To jakiś śmiałek rozromansowany. Ja go nauczę romansować z gwiazdą pierwszorzędną i kobietą z wyższego stanu. (Bierze go za obydwie ręce i stawia go na równe nogi.) Jak śmiesz łotrze jakiś w tak bezczelny sposób naruszać spokój tej pani? Powiedz łotrze jakiś!

GOŁYSZ.

Ależ panie, dajesz się powodować pozorom!

WŚCIBSKI.

Ja panu pokażę pozory! Twoją wizytę
popamiętasz całe życie.

GOŁYSZ.

Ja się żadnych groźb nie lękam!

WŚCIBSKI.

Ta pani stoi pod moją opieką, a ty
śmiałeś ją obrazić i uklęknąć przed nią?!

GOŁYSZ.

Tego nie zaprzeczam!

WŚCIBSKI.

Odzywałeś się do niej klęcząc, na kola-
nach, w sposób ubliżający uczciwej kobiecie
z wyższego stanu!

GOŁYSZ.

Pan źle zrozumiałeś.

WŚCIBSKI.

Słyszałem na własne uszy!

GOŁYSZ.

Miej więc pan pretensję do swoich u-
szu, a nie do mnie!

WŚCIBSKI.

Jeszcze ze mnie sztydzisz? Co sobie my-
ślisz ty nikiemniku, ty łotrze jakiś?

(Wścibski bierze swój kapelusz cylindrowy na głowę).

GOŁYSZ.

Ty nim jesteś! (Bierze też swój kapelusz na głowę. Biorą się za piersi i szamocą się z sobą.)

ADELINA.

Panie redaktorze, puść go pan!

WŚCIBSKI.

Nie proś pani, bo ja go nie puszczę! On mnie popamięta!

P. BRAND.

Oni się pozabijają.

ANNA.

(Ze strachem.) O święta Brygido! Co to z tego będzie?

ADELINA.

Puść go pan!

WŚCIBSKI.

Ja nie żartuję! Ja go żywo nie puszczę.

ADELINA.

Puść go, panie redaktorze. Co pan robisz? To jakiś waryat. On jest silny i panu co złego zrobi!

GOŁYSZ.

Niech się pani o to nie lęka. Ja mu nie nie zrobię. Bronię się tylko, ale bynajmniej nie mam złego zamiaru.

WŚCIBSKI.

Ho! ty wspaniałomyślny nizezemiaku!
Ja cię nauczę rozumu!

GOŁYSZ.

Mam więcej rozumu, jak ty! (Szamocą się jeszcze bardziej.)

P. BRAND.

Trzeba lecieć po policyę!

ADELINA.

Czy pannie się w głowie przewróciło?
Nie chcę publiki robić. Co by ludzie na to powiedzieli!

ANNA.

(załamuje ręce.) O święta Brygido! oni się pozabijają!

ADELINA.

To szczególnie nieszczęście. To się może fatalnie zakończyć. Co teraz począć?

ANNA.

Ja wiem na to radę.

ADELINA.

A jaką?

ANNA.

Niech panna Brand ciągnie pana redaktora, a ja ciągnąć będę tego waryata!

ADELINA.

Dobrze, dobrze! zróbcie tak, a ja wam pomogę!

SCENA 20.

(Panna Brand z Adelinaą ciągną za połę od fraka Wścibskiego. Anna zaś ciągnie Gołysza za połę. Wszyscy zaś krzyczą jak opętani. Wścibski, Gołysz: Bij, zabij! Poczekaj łotrze i t. d. Dziewczęta zaś krzyczą: Ratunku! Nie bijcie się! Oni się pozabijają! Po chwili Anna urwała połę Gołyszowi. Wskutek tego wszyscy tracą równowagę i padają na ziemię. Gołysz najprzód się podnosi i mówi. Podwinął połę pod spodek.)

Masz tobie. Urwała mi połę od ostatniego surduta. W czym ja teraz chodzić bę-

dę? Ale nie ma tu za czem czekać. Trzeba rejterować. (Chce odejść, ale tymczasem wstał także Wścibski i drogę mu zastąpił. Chwyta go znów za piersi. Gołysz zaś go ręką trzasnął w kapelusz, który mu spadł na oczy. Nim się Wścibski zorientował, Gołysz odszedł na lewo. Zamiast poły, Anna trzyma w ręce kawał szmaty. Wścibski ogląda swój cylinder.)

SCENA 21.

ANNA.

O święta Brygido, co za awanturę zrobić może człowiek z wyższem wykształceniem!

ADELINA.

O Boże! moje kości!

P. BRAND.

Dobrze, że już ten furyat i waryat poszedł!

WŚCIBSKI.

(Pokazuje swój cylinder publiczności, zgnieciony jak harmonika.) Patrzcie państwo. Oto mój kapelusz, który wczoraj z Paryża dostałem. Oto piękny mi szapoklak. (Ze złością.) Już go nosić nie mogę!

(Rzuca go w ką.) Niech tego waryata ko-
zy bodą, niech mu się flaki połamią, to cho-
lera i awanturnik jakiś!

ADELINA.

(Siada przy stole.) Panno Brand, pro-
szę wody, bo zemdleję, w głowie mi się krę-
ci i kości mnie bolą!

P. BRAND.

(Daje jej szklanke wody. Trzeźwi ją i
wachluje.)

WŚCIBSKI.

(Kuleje.) Noga mnie boli, ten awan-
turnik i łotr nadeptał mi na nogę, kapelusz
popsuł i uszedł bezkarnie.

ADELINA.

Ledwo dyszę. Taka afera mi się jesz-
cze nigdy nie zdarzyła. Ciekawam bardzo,
co tego młodego człowieka skłoniło, aby tak
postępował i tyle nieprzyjemności narobił.

ANNA.

(Pokazuje szmatę.) Ja mu za to połę
od surduta urwałam.

WŚCIBSKI.

Przez to żeśmy właśnie wszyscy upadli,
bośmy równowagę stracili. Co to był za
smyk jeden?

ANNA.

Był to nauczyciel z wyższém wykształceniem, może dla tego zwaryował, bo się za wiele w szkole uczył. Bo widać było, że mu piątej klepki brakuje.

WŚCIBSKI.

Tak, on zwaryował. To nie podlega żadnej wątpliwości, a co najgorsze, nam przetrwał konferencyę. Ale nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło.

ADELINA.

A co może dobrego z tego wyniknąć?

WŚCIBSKI.

To, że tę aferę opiszę w gazecie.

ADELINA.

(Szybko wstaje.) Co, pan to zamysłasz uczynić i mnie skompromitować?

WŚCIBSKI.

Pani nie będzie skompromitowana, ale zrobi się popularną. Publiczność lubi takie rzeczy czytać, zwłaszcza o artystach. Jutro będzie teatr wykupiony, gdy mój artykuł przeczytają.

ADELINA.

Myśli pan, że to co pomoże?

WŚCIBSKI.

Bądź pani tego pewna.

SCENA 22.

GBUREK.

(Wchodzi, ma w ręce list.) Przysłała mnie tu pewien pan i kazał mi ten liścik oddać. (Oddaje list Adelinie i odchodzi na lewo.)

WŚCIBSKI.

A. to szczególna afera.

ADELINA.

(Otwiera list i wydobywa z niego złoty grzebyczek, pokazuje publiczności i mówi:) Co to? Mój złoty grzebyczek w liście. To szczególna rzecz. (Czyta.) Wielce szanowna pani. Nieporozumienie i awantura, jaka przed chwilą w pani domu zaszła, stała się z tej przyczyny, że wziąłem pani złoty grzebyczek, aby moją fryzurę poprawić. Ale stała się rzecz fatalna, bo przy czesaniu wpadł mi grzebień za kołnierz od koszuli i

nie mogłem go na żaden sposób wydobyć. Dlatego więc robiłem rozmaite ćwiczenia gimnastyczne, aby grzebień wypadł, ale mi się to nie udało. Teraz wydobyłem ów grzebień, przysyłam go i przepraszam, że przezemnie tak piękna pani miała nieprzyjemność. Z szacunkiem, Gołysz.

WŚCIBSKI.

Dla czego nam tego nie powiedział?

ADELINA.

Bo mu nie daliśmy przyjść do słowa. —
Biedny chłopiec.

WŚCIBSKI.

Żałuje go pani?

ADELINA.

Naturalnie, że go żałuję, bo widać było, że to był biedny student, który szukał zarobku, a zamiast tego miał stratę. Szkoda, że w liście nie napisał swego adresu, to bym go sowieć obdarzyła.

WŚCIBSKI.

Ja adres jego wynajdę, bo jest to chłopiec biedny, ale uczciwy, kiedy ten złoty

grzebyczek odesłał, ale nie ma on szczęścia,
bo zwykle uczciwi ludzie szczęścia nie mają.

ADELINA.

Tak jest. Nie każdy ma szczęście na
świecie, a nawet za złoto szczęścia kupić nie
można.

No. 6. Chór i Solo.

ADELINA.

Ludzie myślą, że szczęśliwy
Kto ma pełen złota trzos,
Ale gorsze są kłopoty
Kogo prześladuje los.

WSZYSCY. (Chór.)

Badać szczęście jest to próżna praca
I niewdzięczny plan,
Niech się nasza planeta obraca,
Pośród życia zmian.

P. BRAND.

Do szczęścia wiele potrzeba
Chciałabym bogatą być.
Złoto daje rozkosz nieba,
Można z niem szczęśliwie żyć.

WSZYSCY.

Badać szczęście, i t. d.

ANNA.

Nawet człowiek wykształcony
Choć jest uczeiwości wzór,
Nie będzie mieć powodzenia,
Gdy mieć będzie próżny wór.

WSZYSCY.

Badać szczęście, i t. d.

WŚCIBSKI.

Człowiek swe szczęście buduje,
Jeżeli żyje jak żyć ma.
A kto Boga w sercu czuje,
To Bóg jemu szczęście da.

WSZYSCY.

Badać szczęście, i t. d.

KONIEC.



1945 112x

Aut. TOM

WWR, 5.12.02

✓ 50,-

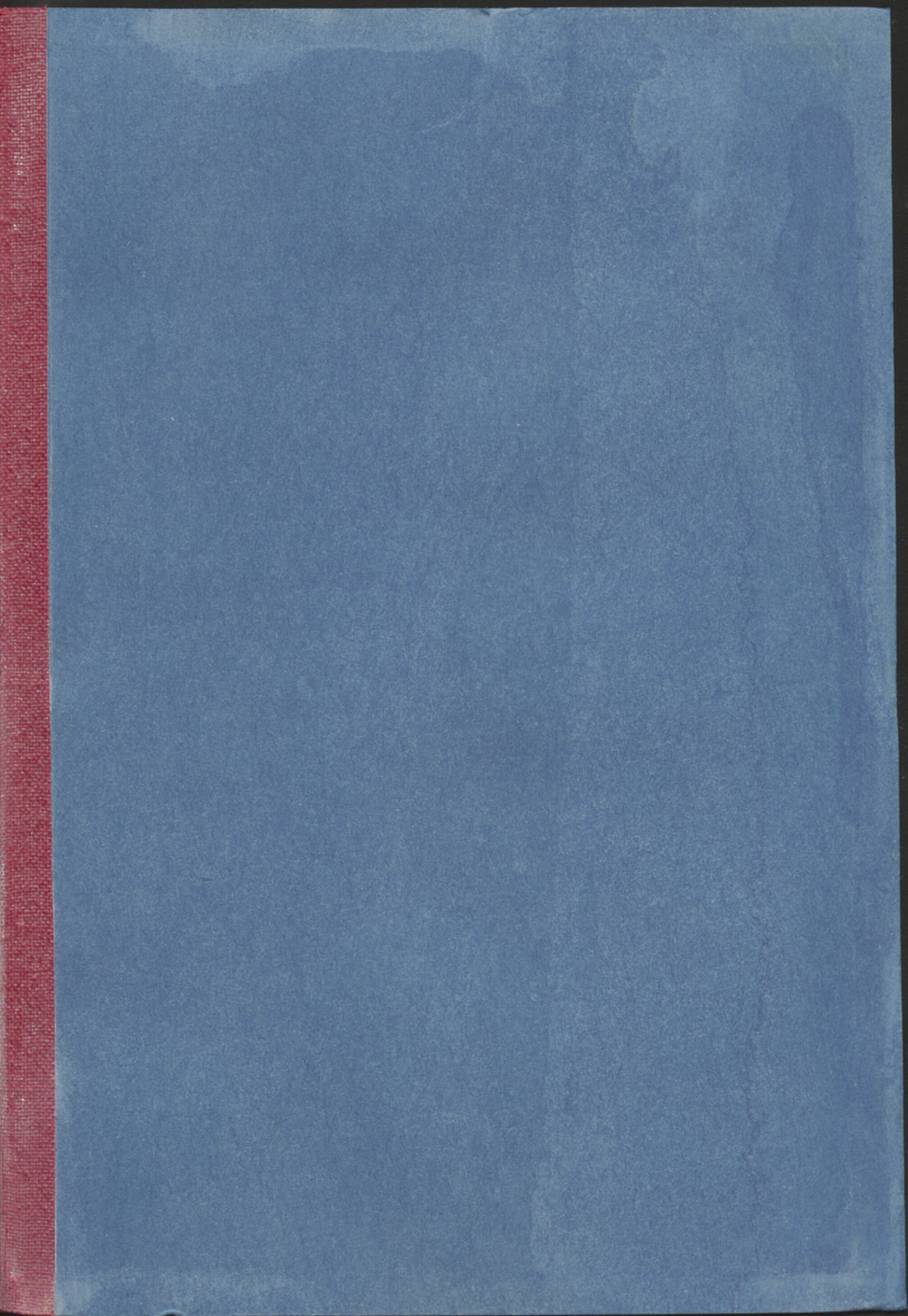
30

218

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013260451





1458330



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013260451